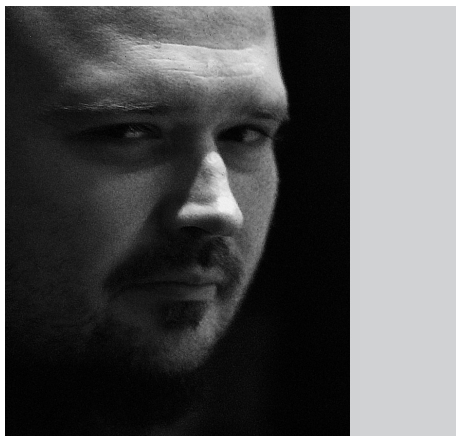


ponowny

O pisarskich rozterkach, syndromie drugiej książki oraz... o drugiej książce rozmawiamy z Filipem Onichimowskim, olsztyńskim pisarzem.

Filipie, w marcu, po 5 latach milczenia ukaże się Twoja druga książka. Publikowanie po tak długiej przerwie, to chyba trochę jak ponowne narodziny...?



Masz całkowitą rację. Dla debiutanta, jakim się stałem w 2005 roku po ukazaniu się „Zalanych”, wydanie drugiej książki to właściwie... ponowny debiut. Jak się z tym czuję? Hmm... Oczywiście czuję lekkie podenerwowanie, ale na pewno emocje nie są już tak duże jak pięć lat temu. Przede wszystkim dlatego, że choć jestem bardzo krytyczny i wymagający wobec swojego pisania, mam głębokie poczucie, że napisałem książkę lepszą od pierwszej. Poza tym w końcu raz już przez to przeszedłem, a i z wiekiem nabieram chyba coraz większego dystansu do wielu spraw.

5 lat to jednak sporo. Padłeś ofiarą tzw. „syndromu drugiej książki”? Czym w ogóle jest to zjawisko?

Ten tak zwany „syndrom drugiej książki” wiąże się moim zdaniem głównie z tym, że po często wymuskanym, dopieszczonym i „wypruwającym twórczo”,

bo mocno autobiograficznym debiucie, autor dostaje od wydawcy określony czas na napisanie kolejnej książki. Jeżeli ma na nią dobry, przemyślany pomysł to wszystko w porządku, ale jeśli go brakuje i tworzy rzecz takową pod presją i bez przekonania, efekty tego bywają mizerne. Tym mizerniejsze im lepszy był debiut.

„Zalani” zwracają uwagę obrazowością przekazu i szczerością. Nie uciekasz tam od bezszywnych stwierdzeń, twarde i naturalnym językiem opisujesz historie dość ostro ukazujące społeczeństwo zastane, a jednak czytając ją nie sposób się nie śmiać.

No cóż... tak po prostu mam. Piszę o rzeczach poważnych, nie zawsze w poważny sposób, by czytelnik przez śmiech mógł dojść do istotnych i często niekoniecznie wesołych wniosków. Lubię czytać takie książki i takie staram się pisać.

„Zalani” to książka o twardym życiu w twardym „postapokaliptycznym” świecie „Polski C”, w którym nastąpił rozpad wszelkich wartości i norm. Soczysty język książki jest językiem jej bohaterów, ludzi niezbyt skomplikowanych, którzy nie czytują Prousta. Całość stylistycznie utrzymana jest w klimacie pijackiej gawędy, bełkotliwej, nawracającej, ale też rytmicznej i przez to wpadającej w ucho. Groteskowość bohaterów „Zalanych” i ich przygód, rzeczywiście prowokuje do śmiechu. Było to od początku moim celem, jak też i ostateczna konkluzja po lekturze, że tak naprawdę nie ma się z czego śmiać, bo „Zalani” to, moim zdaniem, dla Polaków książka smutna i bolesna.

Przejdźmy do „Człowieka z Palermo”. Cytuję z opisu: „akcja utworu toczy się w Olsztynie, ale jej dramatyzm rodzi się przede wszystkim ze zderzenia tego, co nasze, krajowe, swojskie i tego, co włoskie, amerykańskie, czyli zagraniczne, światowe. Tego, co przaśne, niewyda-

debiut

rzone i wulgarne, z tym, co wyteśknione i święte. Tego, co wyrasta z kompleksu, i tego, co kielkuje z narodowej dumy. Tego, co dotkliwie realne i tego, co mityczne, podszyte marzeniem”.

Jaka tak naprawdę będzie to książka?

„Człowiek z Palermo”, to powieść o losach młodego człowieka, który po studiach wyjeżdża z Olsztyna za granicę w poszukiwaniu pracy i perspektyw. Ostatecznie trafia na Sycylię, gdzie spędza długi czas pracując, ale też wsiąkając w mafijne układy i klimaty, zwykle niedostępne i niemiłe zwykłym zjadaczom chleba. Wreszcie wraca z Sycylii do Olsztyna, gdzie na skutek zbiegu okoliczności musi wszystkie te doświadczenia przywołać w swojej pamięci i bezlitośnie wykorzystać, co daje początek spirali wydarzeń, której w pewnym momencie nie może już zatrzymać. Pozostaje mu tylko dalsze zagłębianie się w zdarzenia, która wstrząsną i odcisną wyraźne piętno zarówno na dumnej stolicy Warmii i Mazur, na jej mieszkańcach, jak i na nim samym.

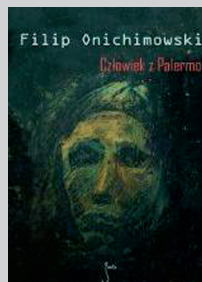
W Twoim życiowym cv widnieje wiele różnych pozycji. Jesteś między innymi założycielem „Okazjonalnego Teatru Destrukcji”, autorem happeningów, byłeś redaktorem toruńskiego pisma "Undergrunt" - to brzmi jak opis kogoś, kto nie lubi być bierny, kto stale czegoś szuka. Podejrzewam więc, że również praca nad książką jest u Ciebie aktem dynamicznym...?

Na pewno nie lubię beczynności. Odkąd pamiętam, zawsze miałem wiele różnych zajęć, zainteresowań, a brakowało tylko czasu na realizację ich wszystkich. Czy przekłada się to na sposób mojego pisania? W pisaniu bywam chimeryczny i na pewno brakuje mi systematyczności. Gdy nie mam nastroju, nie ma siły, która zawlekłaby mnie do klawiatury. Taki stan potrafi się u mnie utrzymywać tygodniami. Z drugiej strony, gdy raz już do niej siadę, potrafię nie oderwać się od pracy godzinami i w czasie kilku, kilkunastu dni wystukać klawiszami bardzo duże ilości tekstu.

Po prostu nawet, gdy nie piszę, to często intensywnie myślę o aktualnym projekcie literackim. Układam sobie w głowie, kombinuję, spokojnie rozważam różne pomysły i koncepcje, by co jakiś czas wyrzucić gwałtownie to wszystko z siebie na papier, a raczej ekran monitora. Nigdy nie próbowałem do mojego pisania podchodzić w inny niż ten sposób.

Pisarzem się jest, czy się tylko bywa? A może ani jedno, ani drugie?

Piszę, wydaję i raczej nie zanoszę się na to, żebym przestał z własnej, nieprzymuszonej woli, więc wygląda na to, że jestem pisarzem. A czuję się zwykłym człowiekiem, który stara się przejść przez życie wąską ścieżką wytyczoną przez zasady i idee, które wyznaję. Moje książki są najlepszymi świadectwami tej niełatwej drogi.



„Człowiek z Palermo” – najnowsza książka Filipa Onichimowskiego (ur. 1978 w Olsztynie) ukaże się drugiej połowie marca br. nakładem wydawnictwa „JanKa”. **3 osoby, które w najciekawszy sposób uzasadnią chęć przeczytania „Człowieka z Palermo”, otrzymają od nas „gorące” egzemplarze tej powieści. Czekaemy pod adresem: konkursykulturki@o2.pl**

Rozmawiała Urszula Witkowska

